

I NAUKI BAKAŁARZA EBERHARDA

Znany z mądrości oraz skutecznych metod nauczania bez potrzeby używania tak przydatnej nie raz różgi — języka łacińskiego i handlu bakałarz Eberhard, zajmował się ponadto rachunkami oraz rozdzielaniem towaru umieszczonego w piwnicach szpitala św. Ducha. A musiał on być różnoraki i w sporych ilościach, dla wyżywienia pensjonariuszy szpitala i całej jego obsługi, na wszelakie okazje, pory dnia i pory roku.

Trzymano tam bowiem w drewnianych beczkach posiekaną do zakiszenia kapustę zaprawianą marchwią i solą, w parcianych worach mąkę pszenną oraz spore połacie wędzonej słoniny, zawieszanej na hakach u sklepienia



piwnicy. A także zasypywane solą, tęgo całymi garściami — ryby w okrągłych glinianych garnkach ; śledzie, leszcze, sandacze i jesiotry. A dla potrzeb codziennych w drewnianych skrzyniach ułożone na garbowanej skórze ; szczupaki, sumy i okonie. Poza tym owinięte pergaminami, suszone płastugi oraz sprowadzane aż z norweskiego Bergen — dorsze. Ponadto duże ilości warzyw i owoców układanych na drewnianych półkach zbitych z desek stojaków oraz kaszę gryczaną i jęczmienną w płóciennych, zawiązywanych na wierzchu sznurami woreczkach. Przyprawy korzenne i nabiał, a także napoje w wielkich glinianych stągwiach, przeważnie soki owocowe do posiłków. Gdzieś w głębi piwnic stały również dwie beczki słodkiego wina, sporządzonego ściśle według znanej tylko wtajemniczonym receptury. A także spore ilości piwa hamburskiego i wismarskiego, miodu oraz drogie reńskie wino (32 denary za kwartę) i słodkie wino hiszpańskie (60 denarów za kwartę).

Zarządzał tym dobrem bakałarz Eberhard, przebywając dla wygody i spokoju przy rozliczeniach w oddzielnej komnacie, tuż obok wejścia do piwnic. Miał tam zawsze pełno papierów i rachunków, sporo książek i tabliczek woskowych do nauki pisania, rylce, przedziwne skórzane pugilaresy dla dewocyjnych dam oraz wiele pomocy szkolnych ze *schola senatoria*, gdzie nauczał był bardzo potrzebnych umiejętności ; redagowania listów, pism i wystawiania rachunków za nabyte lub sprzedane towary.

— Pismo do kupców z Lubeki - mówił uczonym tonem Eberhard do żaków w szkole mieszczącej się przy ulicy Rybackiej 14 albo też do Anglii lubo innego państwa na świecie, musi być kaligraficznie i rozumnie napisane. A i arytmetyka tu się przydaje przy podawaniu cen towarów oraz ceł za przywiezione lub sprzedane zamorskim kupcom towary.

- W piwnicach szpitala św. Ducha jest tyle towaru iż bez dokładnego liczenia i spisów, nie sposób byłoby nigdy dojść do jakiego porządku. Kiedyś otrzymałem pismo od Jana Grolle, elbląskiego kupca w sprawie zakupu dużej ilości towarów z naszych posiadłości ziemskich. Przekazując je dwornikowi Hoffmanowi, pouczyłem go o prawie kupieckim i wymaganiach przy sprzedaży za pomocą rachunków.

- A jak to się pisze i sprzedaje luźny towar, taki jak na przykład warzywa, sery, tłuszcze, czy masło, albo też żywe zwierzaki -krowy, świnie czy drób ?- zapytał jeden z żaków pilnie zajęty wykładami, albowiem miał odziedziczyć jedną z bud przy Starym Rynku.

- Na wagę synku, na wagę! Bierzesz różnego ciężaru odważniki kamienne lub metalowe i czynisz równo wagę pomiędzy nimi, a towarem. Potem wyceniasz wartość odważników i sprzedawać możesz towar każdemu, byle nie pośpiesznie.

- A świnie? — krzyknął niemalże pilny słuchacz, aż wszyscy w klasie ryknęli śmiechem.

Kiedy już się uspokoili, scholar cierpliwie tłumaczył dalej.

- Można liczyć od kilograma mięsa onegdaj zabitego zwierzaka albo też ważyć całe świnie na wadze przy Bramie Tobiasza tuż za budą przy ulicy Wodnej 20. Jeśli i tego komu mało w Bramie Mostowej na *ponderze* zważy szczególnie okazałe zwierzęta lub ciężki towar sługa miejski, który mieszka przecie obok w specjalnie dla niego przeznaczony budzie.

- Oj !ojj !la boga, to prawda ! — mówili uczniowie jeden przez drugiego z rozdziawionymi gębami, przypominając sobie te miejsca nie raz przez nich odwiedzane, ale bez baczniejszej uwagi.

- A jeśli przybije do portu na raz wiele statków z krain zamorskich — mówił dalej scholar — przeładunku dokona żuraw stojący między bramami Tobiasza i Bednarską, a w brakarni posortują i oceniają jakość przywiezionych wyrobów i towarów- kończył swoje wywodyuczony Eberhard w momencie, gdy właśnie woźny szkolny oddzwonił przerwę na ostatniej w tym dniu lekcji, dla żaków uczących się zakresie *trivium*.

II BAJARZE, ALCHEMICY I KOMEDIANCI

W komnacie z tajemnym wyjściem na galeryjkę Kościoła św. Ducha, gdzie swoje modły odprawiał często w samotności sam prowizor Melvicius, mieszkał były rajca elbląski Hanusz Jartman. Pochodził on z Młynar, które opisywał jako skryba i bajarz w swoich opowieściach i kronikach rodzinnych, na pergaminie ręcznie sporządzonym. Przede wszystkim jednakże dzierżawił cegielnię, która produkowała cegły i dachówkę na budowę murów miejskich, kamienic, młynów, kościołów oraz kaplic na przedmieściach. A także olejarnię znajdującą się tuż przed Bramą Kowalską, za którą urządzono łaźnię miejską. Dochody z owej dzierżawy były na tyle duże, iż mógł sobie pozwolić na prywatną pasję gromadzenia starych pergaminów z różnymi znakami, rycinami i pismem odręcznie sporządzonym w benedyktyńskich klasztorach. Przepisywali bowiem w nich bracia zakonni bardzo starannie świętą Ewangelię oraz opisywali historię ziem pruskich i słowiańskich wraz z ludźmi tam zamieszkującymi. Ponadto zbierał Hanusz ciekawostki z historii swojego regionu, ceramikę, elementy uzbrojenia, herby rycerstwa polskiego i sagi rodzinne. Sam zresztą dociekał nieustannie swojego rodowodu, bowiem jego rodzina pochodziła gdzieś z okolic Siemiatycz na Podlasiu. Chłubił się jednakże nie wiedzieć czemu swoim spowinowaceniem z rodem Stanisławskich, herbu Sulima. Osobliwie Hanusz miał podobno pochodzić z tego starożytnego rodu przy Ludwiku Wejherze — podkomorzym, mając za sobą Rozdrażewską, z której zostawił potomstwo. Wielu żołnierką i rycerskim chlebem naonczas sławy nabywali, a wśród nich Zawiszy Czarnego z herbu najbardziej był znany Sulima. [1]

...Ex
Cuius
Cupidi.
Zavissius
Magna excellertia clarnist.

Almania
vivi
Inter
del

animosi
guas
Garbov,

genus
sub

et
nostra
Niger

ducens,
hinorum
etate
dictus,

Szczególnie lubił Hanusz, gdy jakaś ugoda kupiecka lub rozliczenie z wyrobionych cegieł czy dachówek nie było po jego myśli, powoływać się na wyższe wartości i ideały moralne. Takie jak dotrzymywanie raz danego słowa, honor, mówienie prawdy, a nie działanie drogą intryg i podstępów. Uważał zawsze że polegać można było na tym co robił i mówił — niczym na Zawiszy Czarnym, rycerzu bez skazy, wiernym wasalu, obrońcy słabych i uciśnionych, a także czci niewieściej.

- Jak to raz dane słowo liczyć się musi, targ jest targiem i wilkierzy trzeba przestrzegać, ale czeladnikiem można się ostać po wpisaniu do księgi cechowej i odbyciu terminu wyuczenia — powtarzał nieustannie swoim uczniom.

- I znów ten Krystyn !- krzyczał głośno na niesfornego i leniwego żaka — miast ochmistrzostwa się uczyć, od przerwy na śniadanie, czeka już na obiad.

Jak będę ochmistrem, jaśnie pani królowej Jadwigi, to będę się starać gwałtownie i solidnie. I będzie też przecie można na mnie polegać — chwalił się młody żak, a przyszedł czeladnik, syn kasztelana krakowskiego. Hanusz Jartman miał ponadto w domu wiele osobliwości i dziwów, jak choćby własnoręcznie wykonane i nie znane dotąd prawie nikomu fajki. A posiadał ich trzy na dobry początek - jedną do palenia ziół narkotycznych z dużym cybuchem, drugą „fajkę pokoju” paloną podobno przez Indian amerykańskich w stylu *kalumet* zdobioną ptasimi piórami, a trzecią była nieskładana wodna fajka w stylu *nargili*, której

zbiornikiem na wodę był cylinder wykonany z sandałowego drzewa. Rurka z brązu doprowadzająca dym z główki dochodziła do dna zbiornika, a wciągało się dym drugą rurką, nie dotykającą powierzchni wody. Fajkę tę Hanusz wykonał własnoręcznie naśladując pewnego zamorskiego żeglarza, kiedy ten palił ją wciąż na rufie swego statku podczas postoju w elbląskim porcie, po uciążliwej podróży aż do Kaszmiru. Tego rodzaju zajęcia były mało znane wówczas w naszym kraju, chodziły słuchy iż w Ameryce Północnej palono tytoń w celach rytualnych, natomiast w Ameryce Południowej był on wdychany głównie przez nos jako tabaka. Wśród Europejczyków pierwsi do palenia tytoniu przyzwyczaili się marynarze mimo, że na statkach było ono surowo zakazane z powodu dużego niebezpieczeństwa pożaru. „Niuchanie tabaki” zalecał Hanusz jako lekarstwo, a palenie fajki miało pobudzać krążenie krwi. Opowiadał on iż początek *Nicotiana tabacum* dał tytoń leśny (*Nicotiana silvestris*) o długorurkowych, białych kwiatach otwierających się nocą. Aborygeni żują podobno według jego opowieści *Duboisia hopewoodii*, która ma działanie lekko narkotyczne. Zastłyszane u zamorskich kupców relacje o tym, że w Ameryce Środkowej niektóre plemiona Indian palą ziele o nazwie Cykar, zawijając je w liście kukurydzy, wywołało wśród mieszczan elbląskich, kupców i rybaków duże wrażenie.

III MELVICIUS ZMIENIA ŚWIAT

Od momentu przejścia nadzoru nad Szpitalem św. Ducha, prowizor Melvicius przystąpił do wielkich zmian, wszystko postawił na głowie. Z budowli prowizorycznej wzniesionej pośpiesznie wraz z kościołem, gdy urząd wielkiego Szpitalnika został na stałe związany z Elblągiem, chciał stworzyć dzięki oddanej do użytku miejskiej cegielni, nowoczesną budowlę krzyżacką na miarę szpitala z Akki w Syrii. Jednakże poczynania te były nazbyt daleko idące, przeważnie nie związane z charakterem i przeznaczeniem tego typu placówek w państwie krzyżackim. Decydującą rolę odgrywać miały korzyści materialne i dochody z działalności szpitala, opieki nad prebendariuszami, majątków ziemskich, a przede wszystkim oszczędności jakie zamierzał poczynić w przytułku i podległych mu obiektach gospodarczych oraz zabudowaniach przykościelnych. Nakazał wynosić z komnat nadmiar umeblowania, książek, obrazów i gdzie się da umieszczać jak najwięcej pensjonariuszy, a nawet po cichu zaufanym członkom Zarządu polecił nie płacących i uciążliwych mieszkańców szpitala, przenosić do innych obiektów użyteczności publicznej w mieście. Choćby do szpitala św. Jerzego mimo, że wielu z nich nie było ciężko, a nawet zakaźnie chorych. Ciągle miewał nowe pomysły, które służba i czyniące posługę duchową siostry zakonne, zmuszone były dokonywać według jego wymagań, przy ponaganiu nieustannym sióstr przełożonych i zarządców szpitala (nawet wielki krucyfiks na korytarzu, rozkazał przewiesić bliżej kaplicy kościelnej). Modlitewniki, książki z komnat, a nawet łóżka w Wielkiej Izbie były nieustannie przenoszone i przestawiane. Nakazał także zmniejszenie jego zdaniem nadmiernych zapasów z piwnic, dla oszczędniejszych zakupów i bardziej zdrowego żywienia pensjonariuszy.

Wszyscy wiedzieli jednak jak bardzo zależało mu na budowie Domu Szafarza, z jaką starannością i nakładem grzywien oraz denarów ów dom powstawał, miał tam bowiem wkrótce zamieszkać wraz ze swoją rodziną i sługami. Ściągał dlatego bezlitośnie daniny z posiadanych przez szpital majątków wiejskich, oszczędzał na czym się dało i polecił umieszczać w przytułku przede wszystkim zamożnych mieszczan i kupców, oddających swój majątek lub rentę na potrzeby szpitala. Zbierano też różne datki na jego utrzymanie podczas targów wokół ratusza i na całym Starym Mieście, przede wszystkim zaś na wykończenie i wyposażenie Domu Szafarza. Wynajmowano bowiem już wielu przyjezdnym gościom komnaty w piętrowej części tego domu, gdzie urządzano również w razie potrzeby wystawne przyjęcia oraz dysputy ; raz to teologiczne, raz to filozoficzne, ale przede wszystkim o dobrym, korzystnym zarządzaniu szpitalem św. Ducha.

Przełożona siostra Hala, aż popiskiwała po cichu z uciechy i żądzy denarów;

- O chyba coś nam się przy pewnej gorliwości i oddaniu należy z tych dochodów. Sam miłosierny Bóg na niebie to widzi, ano i szafarz także na klasztor i dobra dominikańskie dla przymnożenia wiary i ubogacenie dusz ludzkich z naszego powołania, dołożyć trochę grzywien powinien — mówiła w uniesieniu, aż jej sporej wielkości krzyż na piersiach falował w rytmie przyspieszonego z podniecenia oddechu.

- Siostrzo Janino, cokolwiek robimy pracujemy dla wieczności i chwały boskiej — przypominała nie rozumiejącej z tego zamieszania i harmidru siostrzyczce, przenoszącej z

miejsca na miejsce i z powrotem wciąż te same przedmioty.

Tuż obok osobnych cel oddzielonych przestrzeniami, w których były wysokie okna jak w żeńskich klasztorach, była w Wielkim Domu stara izba służąca jako refektarz czyli salę jadalną. Na wschodniej ścianie wisiał wielki krucyfik, który był widoczny z cel. Mieszkające w nich siostry miały poczucie pewnej intymności i często rozmawiały potajemnie przed siostrą przełożoną i prowizorem.

- W czasie modlitwy staję się wolna — mówiła siostra Klara podczas niewielu chwil wytchnienia w tej krzątaninie — Jezus wyjaśnia tę prawdę ludzkiej modlitwy;

- „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca Twego, który jest w ukryciu” (Mt 6,6) i módl się często jak Maryja;

- „Oto ja służebnica Pańska” (Łk 1,38)

- Wczoraj przyszła do mnie w czerni owa postać ze szkaplerzem dominikańskim wspierająca duchowo i materialnie biednych- powiedziała po cichu do siostry Reginy jej powierniczka duchowa i przyjaciółka siostra Klara- i przyniosła jakieś cenne Krzyże, z rogów baranich pochodzenia etiopskiego, które łączy tajemniczy znak "X" jako pierwsza litera imienia Chrystusowego oraz kilka Krzyży okrągłych typu „havadria” [2] pochodzące od wędrownych mnichów nauczających Ewangelii i magicznych zaklęć. Dzisiaj, podobnie jak ongiś gromadzą się wokół nich wierni i z pochyloną kornie do błogosławieństwa głową, całują krzyż ręczny wydobywany potajemnie z fałdów zakonnego płaszcza.

- Wiesz Klarciu — odrzekła znowu siostra Regina - przełożona Hala podobnie ma doznać uczucia spełnienia w swym powołaniu, ale nie w rozumieniu tego pojęcia przez pierwszych chrześcijan, tylko z poczucia wyboru przez Pana do lepszego i godniejszego życia, co w praktyce sprowadza się do rządzenia i dominowania nad innymi.

Gdy weszła do komnaty trzecia z sióstr o wdzięcznym imieniu Hiacynta, rozmowa potoczyła się żwawiej i śmieiej.

Podobno taki jest nacisk, wymogi i cel prowizora oraz całego Zarządu Szpitala, aby wszystkie filie i punkty opieki nad biednymi znieść, dla oszczędności oraz wygody zarządzających, aby łatwiej wszystko mieć na uwadze.

Teraz owa bieżanina i pośpiech wydają nam się bardziej zrozumiałe i wiodą do jednego pewnie celu, wygodnego życia i bogactwa tak już i bogatych. To nie po chrześcijańsku — tajne ugody i wyprzedaż dobra kupcom zamorskim czynić. Zdają mi się takie poczynania już być grzechem ciężkimi, który tylko sam pan Bóg może odpuścić, bo jest on wszechwiedzący, sprawiedliwy i miłosierny.

Mieszkał też w jednej z komór sypialnych po wschodniej stronie Wielkiego Domu, tuż obok Wielkiej Izby Zebrań - dobroduszny, dowcipny i wesoły właściciel kramu przy ul. Stary Rynek 12 Stanisław Szełmaj. Gromadził oni sprzedawał całe *silva rerum* - dzbany, misy i kociołki gliniane, metalowe świeczniki, miski klepkowe i drewniane łyżki, szklane butelki i kieliszki, fajki ze wrzością, holenderskie fajanse, świeczniki, kolie srebrne i bursztynowe, szkatułki, żelazne miecze, topory, groty oszczepów oraz różne wyroby cynowe, drewniane i plecione z trzciny, której na tych terenach nigdy nie brakowało. Zawsze był w dobrym humorze i lubił często żartować, stwarzanie sytuacji komicznych i groteskowych było jego ulubionym zajęciem, a dowcipy sypał jak z rękawa. Wielu odwiedzających jego znany wszystkim kram w mieście o tym wiedziało, mimo to nie raz byli narażeni na niespodzianki i nie zawsze wyborne oraz miłe dowcipkowanie.

- Lis jest tym zwierzęciem — lubił często przytaczać ciekawe przypowieści — które to sprytem i przebiegłością osiąga swoje zamiary. Już w Salomonowej „Pieśni nad pieśniami” możemy przeczytać;

„Połapcie nam liszki, liszki małe, które psują winnice : ponieważ winnicenasze kwitną” (Cant. II,15). Wiadomo bowiem — mówił dalej Staś — że lis gdy jest głodny, kładzie się, przykrywa częściowo ziemią udając nieżywego, gdy zaś przychodzą dziobać go kruki i dzikie ptaki, wtedy zrywa się i szarpie je w kawałki — w ten sposób diabeł oszukuje tych, którzy hołdują zepsuciu i zwabia ich na zguby.

Oprócz diabła lis oznacza jeszcze heretyków i schizmatyków, a winnice do których sięgał na wielu rzeźbach są symbolem Kościoła.

- A co oznacza lis pośród gęsi głoszący kazanie - zapytała jedna z wielbicielek talentu krasomówczego i urody mości pana Stanisława, co zawsze ciasnym wianuszkami otaczały go podczas żartów, popiskiwanie i ogólnego śmiechu.

- Gęsi to takie miłe stadko, słuchające wywodów dostojnika w stroju biskupim z

pastorałem w ręce. Milutkie to i naiwne, takie smaczne kąski, dla chytrego i fałszywego lisa gotowego je posiąść hi!, hi!, he!, he!, a potem — pożreć, łaa!, łaa! bez skrupułów. Oczywiście w sensie duchowym, wyrwać je z życia, od mężów i trzymać na uwięzi modlitwy, oktawy świąt, wyrzeczenia i pokuty jak najdalej od życia, dla świętości i wiecznego zbawienia.

- A gdybyśmy tego nie robiły ? — zapytała jedna z pań biorąc wszystko nazbyt dosłownie i odnosząc do własnego życia.

- Czy sprzyjać nam będzie miłość Chrystusa i czuwać nad nami będzie opatrność boska ?- mówiła z zaufaniem i czułością patrząc w oczy swego ulubieńca i przewodnika po krętych drogach życiowych. Stanisław dumnie wyprężył pierś niczym paw, ukazując swoje największe męskie walory. Przytulił ją delikatnie do siebie jednocześnie recytując do swoich słuchaczek i wielbicielek, te jakże czyste w swoich intencjach i ozdrowieńcze słowa, bardzo wówczas popularnego Adama de la Halle.

Słodkie	wejrzenie	mej	Pani	Każę	nadzieją	mi	żyć;
Kłamstwem	się		ono		nie		splami;
Słodkie		wejrzenie			mej		Pani
Żem	wierny,		nikt	mi		nie	zgani
Bo	jak		niewiernym		jej		być
Słodkie		wejrzenie			mej		Pani

Każę nadzieją mi żyć. [3]

Wszystkie niewiasty były zauroczone tymi słowami, ledwie mdlały, wzdychając każda z osobna do wymarzonego kochanka i słodkiej miłości. Wyczuwając podniosłość chwili, Stanisław zaczął recytować mniej już teraz dystyngowane i subtelne, ale za to sprośne i figlarne przypowiadki;

Krew,
rzekła pijawka młoda.

nie

woda

-

I dodał jeszcze:

*Rzekł diabeł : mój aniele,
po co te ceregiele ?*

A gdy już naśmieli się do rozpuku, dodał jeszcze:

Błędny

-

rycerz

szyja

myśli,

łabędzia,

a wzrokiem błądzi po łądźwiach. [4]

Zawsze jednakowoż żarty te miały swoją miarę i żona Stasia czuwała, aby nie przekraczano granic przyzwoitości, pewnego smaku i moralnych zasad. Kończyły się one przeważnie rubasznym śmiechem i skrywanym u niewiast chichotem, a ton ich zgoła nigdy nie był obraźliwy, choć zdarzało się obłąpywanie co ładniejszej białogłowy.

Do kramu Stanisława przychodził często magik i czarodziej Eryk Rouber, którego rodzina pochodziła z Gross Roben [5]. Był on muzykantem, flecistą i organistą, potrafił w kościele św. Jakuba na trzynastowiecznych organach wygrać ponoć 12 melodii. Ale przede wszystkim był magikiem i w budzie Stasia pokazywał sztuczki graniczące z cudem. Potrafił trzymając w dwóch rękach tak kręcić chustką iż stawała się ona coraz dłuższa i dłuższa, aż na koniec widzowie widzieli w jego rękach mniej więcej trzy razy dłuższą chustę. Albo *linę fakira*, ustawić pionowo niczym kawał tęgiego kija, która potem buja się za nakazem jego drugiej ręki, chociaż wszelkie próby tego tricku, przez gapiów zawsze były nieudane. Najtrudniejsze jednak i budzące grozę to przebijanie szpadami skrzyni, w której zamknięte przedtem zostaje odważna niewiasta oraz *nadprzyrodzone* znikanie przedmiotów, denarów, cynowych łyżek, widelców i noży, które po otwarciu kłódki ze skrzyni znajdujemy na rękach uwięzionego tam pomocnika, właściciela pobliskiego kramu pana Stanisława. Ulubioną jednak sztuczką maga Eryka i całej zgromadzonej wokół gawiedzi było robienie ze swojego, co prawda to prawda - grubego brzucha beczki z wodą. Wychodził on w zakupionym onegdaj od jednego z zamorskich kupców chińskim płaszczu przed Stanisławową budę i wymachując dużą również chińską chustą, wyczarowywał ze swojego brzucha dużą drewnianą beczkę wypełnioną wodą. Maczał zaraz w niej obie ręce obmywając sobie twarz, a potem opuszczał w sposób magiczny beczkę, a pomagający w czarach miejscowi kupcy z trudem wynosili ją na zaplecze, bowiem przy każdym

ich nieostrożnym ruchu przelewała się z niej woda. Potrafił on także wypuszczać z pustego kapelusza żywego gołębia, przecinać jabłko szablą na pół na rękę przestraszonego gapia, nie zrobiwszy mu najmniejszej krzywdy. A ponadto zrobić budzące grozę przedstawienie, w którym jego pomocnicy przecinają na trzy części piłą skrzynię z umieszczoną tam mieszczką, która potem wychodziła cała, zdrowa i uśmiechnięta z tej strasznej i niewiarygodnej przygody.

W chwilach wolnych od pracy, która zapełniała większość dnia mieszkańcom Starego Miasta w wielu domach mieszczańskich urządzano wieczorami przyjęcia przy muzyce i dysputach towarzyskich. Właścicielem posesji Stary Rynek 53 był znany w mieście Gerke Schonehoff, który zamieszkiwał tam wraz ze swoją całą rodziną i często słychać było u nich gwarne przyjęcia przy dźwiękach lutni mandora. Tę tradycję podtrzymywał potem zamożny mieszczanin Michał Zelige, który prowadził dom otwarty. Przyjmował przyjezdnych gości użyczając im gościnnych pokoi, a na przyjęciach w luźnych rozmowach towarzyskich prowadzono ożywione dysputy polityczne i omawiano wieści ze świata.

- Lubeczanie podobno wspomagali wyprawę margrabiego Miśni Henryka, który chciał podbić tereny Wysoczyzny Elbląskiej — opowiadał jeden z przybyłych właśnie do miasta kupców hanzeatyckich goszczących w domu Zelige — ale zatrzymano ich tuż u ujścia rzeki Ilfing do morza. Kupcy elbląscy pojawiają się na swych kogach w portach Norwegii, zachodniej Anglii, Flandrii, Francji, a nawet Hiszpanii.

- Podobnie we Flandrii dochodzi do współpracy kupców z różnych miast — odrzekł na to Michał Zelige — W celu opanowania handlu w ośrodkach nadmorskich utworzyli oni kantor dla własnych interesów, a kupcy niemieccy zorganizowali takie kantory w ważnych regionach świata, takich jak Norwegia, Anglia czy Nowogród Wielki.

- Zagraj no Jakubie — mówił dalej pan Michał do jednego z chłopców trzymających na kolanach lutnię - jedną z tych rzewnych pieśni opiewających bohaterskie czyny Rolanda albo jakie madrygały do tańca i rozbawienia towarzystwa.



"Miłuj	miła,	miłuj	wiernie,				
Miej	go	w	sercu		zawždy		pewnie,
Kto	to	wzdruszy,	diabeł	bądź	pan,	jego	duszy"
"nie		wybiraj,			junochu		oczyrna,
ale		słuchaj			cichymi		uszyna...
przerodzi		cię			junochu,		kowanie,
a	i		ono		liczka		wychowanie;
każda		panna		na	licu		rumiana,
ale		patrzy,	być		była		domowa."
"Ach,		miły	Boże,		toć		boli,
kiedy		chłop	kijem		głowę		goli,
ale			barzej				boli,
kiedy		miła		inszego			woli!
Miły		Boże,	daj		pokoj,		mir,
A	k'temu	pokrętkę	chleba	i	czeski		sy!
Dum			bibo				piwo

Stat mihi kolano krzywo.

Na to jedna z niewiast przyozdobiona barwiczką oraz licznymi świecidełkami z bursztynu i srebra, zaczęła wypowiadać zaklęcia miłosne rwąc na się zrzał zebrany nocą.

Nasizrak, rwę ci śmieie pięcią palcy Szóstą dłonią, niech się za mną chłopcy gonią. [6]

Chodziło o to by ją gonił ten jedyny, który miałby jej mężem zostać. W tym celu jeszcze do napoju czy jadła dodawała środek (aphrodisiaca), aby większą i gwałtowną w nim miłość do siebie wzbudzić. Mógł to być lubczyk (Levisticum officinale) albo krew gołębia, czy choćby sproszkowane serce rytualnie zabitej kuny. Aby uchronić się od ciąży, skrapiały kobiety krzew bzu czarnego krwią menstruacyjną ze słowami ;

"Ty noś za mnie, a ja będę kwitła za ciebie"

Czyniono też wiele zabiegów dla odczynienia możliwych nieszczęść. Przy budowie nowego domu składano ofiarę zakładzinową w postaci zakopanego pod jego przyciesiami łba tura lub czaszkę konia albo też rogi dzikich zwierząt. Aby przebłagać złe moce składano ofiarę

niewidzialnym siłom z jaźla albo specjalnie przeznaczonych na ten cel jajka pod progiem domu, często w tajemnicy przed sąsiadami i urzędnikami miasta, bowiem był to już obrzęd nie mile przez nich widziany. Przy bogatej obrzędowości zaślubin z magią płodności związane były pieśni i tańce wokół chmielu i powszechny obyczaj obsypywania młodej pary owsem lub zbożem.

Kiedy lubiana powszechnie i znana ze swej urody Maria, żona skarbnika miasta Breunkiego urodziła kolejne dziecko, przepięknego chłopczyka nazwano imieniem Cieszym. Przy pierwszej kąpieli umyło go starannie wiechciem słomy, a do wody włożono dla bezpieczeństwa i szczęścia dziecka jajko i ziarno. Aby zapewnić chłopcu siłę i zdrowie, zawieszono zaraz mu na szyi woreczek z tkaniny wełnianej, w którym był pęczek ziół, trochę sierści niedźwiedziej oraz uszy zajęcze. Pani Maria była zawsze miłą, uśmiechniętą i gustownie ubraną mieszczką. Niczym księżna nosiła suknie zakupione u zamorskich kupców w sukiennicach przy ratuszu. Miała zdrową rumianą cerę, nigdy nie poprawioną barwicznymi, ujmujący sposób bycia i wdzięk. Interesowała się sztuką i zbierała obrazy różnych mistrzów zawieszane potem na ścianach swojego domu. A także rzeźby w drewnie i dzieła złotniczej sztuki, z którymi jednakowoż nie obnosiła się po mieście, tylko wkładała na przykład diamentem zdobioną złotą kolbę przy szczególnych okazjach.

Często też mawiała do gawiedzi.

- Oj, nie szata zdoła ozdobi człowieka, ale to co w duszy swojej nosi, skarby największe, tak bliskie świętym, które przydają nawet pospolitej urodzie powabów piękności. Ład i porządek, a także zgoda i harmonia czynią nam krasne życie. Zboża bywają piękne gdy rokuje dobry urodzaj, ubranie gdy dobrze chroni od zimna, ale także gdy świadczy o zamożności jego właściciela. Powabem cnót czynią z niewiasty urodę, a w Domu Pańskim wytworność i uduchowanie formy.

Zobacz także te strony:

[Opowieści o Starym Mieście](#)

Przypisy:

- [1] "Sulima...ród wywodzący się z Niemiec, mężowie jego odważni i żądni sławy. Wśród nich ostatnimi czasy błyszczał niezwykłą znamienitością Zawisza z Grabowa zwany Czarnym" Jan Długosz, Insignia 22 Biblioteka Kórnicka i PAN w : herby rycerstwa polskiego - Sulima, Wydawnictwo Ossolineum we Wrocławiu.
- [2] Korabiewicz W. - Śladami amuletu, "Arkady", Warszawa 1974.
- [3] Wypisy z literatury średniowiecznej "Siedmioróg" Wrocław, 1999 s. 71.
- [4] Gieger Tadeusz - *Pod okiem Amora* Wyd. Łódzkie, Łódź 1986.
- [5] Gross Roubern - dwór braci Henryka i Arnda Rouberów, pochodził z obecnego Rubna Wielkiego.
- [6] Hertz P. i in. - Księga cytatów, PIW, Warszawa 1975, s. 9. Kultura Polski średniowiecznej X-XIII w. Pod red. Jerzego Dowiata, PIW Warszawa 1985 s. 178.

[Mieczysław Lenckowski](#)

Pisarz, językoznawca; jest członkiem Bractwa Języka Polskiego; zajmuje się także dziennikarstwem, krytyką literacką i teatralną. [Więcej informacji o autorze](#)
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-07-2004 Ostatnia zmiana: 24-12-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3536) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3536>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl